

# BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nr 2 Nieregularnik okolicznościowy Wydany w grudniu 2010 roku Z pomocą Archiwum Państwowego w Łodzi

## PIERWSZA WOJNA, KTÓRA BYŁA OSTATNIA

Wojna sama w sobie nie ma najmniejszego sensu, co najdobitniej udowodnił Szwejk, a uzasadnił Bohumil Hrabal w „Pociągach pod specjalnym nadzorem” zdaniem: „Było siedzieć w domu na dupie!” W naturze ludzkości jest niestety coś takiego, że nie chce ludzkość owa słuchać Hrabala i coraz to wychodzi z domu. Oczywiście dotyczy to męskiej części ludzkości.

Co takiego jest w wojnie, że fascynuje i pociąga („Wojenka, wojenka, cóżes ty za pani, że za tobą idą chłopcy malowani...”)?

Po ożywionej dyskusji w redakcji przy nalewkach dokonaliśmy zwięzłych podsumowań. Całkiem poważnych.

Nalewka malinowa doprowadziła nas do wniosku, że podłożem wojny jest stres egzystencjalno-eschatologiczny. Kobieta, z natury zajęta przedłużaniem gatunku i kontynuacją życia, karmi potomstwo, odziewa, wychowuje itd. Innymi słowy – nie ma czasu na pierdoły. Mężczyzna natomiast buntuje się przeciwko bezsensowności śmierci i czekaniu na śmierć. Woli więc wyjść jej naprzeciw i stawić czoła. Śmierć na wojnie ma dla niego sens – zginął za króla, ojczyznę, honor... Usensownienie śmierci poprzez wojnę (słowo „usensownienie” przyszło nam do głowy przy nalewce na aronii) sprawiło, że na przestrzeni

dziesięć dorobiła się ona całej stosownej oprawy. Najpierw był kodeks rycerski: walczone tylko w dzień, z przerwami na obiad i modły, nie dobijano rannych, jeńców traktowano z honorami. Przez stulecia mundur był najpiękniejszym męskim strojem: wystarczy popatrzeć na mundur takiego huzara. Purpura, złoto, pętle, pagony, fintifluszki, burki, akselbanty, hafty, haftki, rajtki i Bóg wie co jeszcze. Pojedynek na szable czy miecze był formą kontaktów międzyludzkich – można było sobie pogadać z przeciwnikiem.

Waleczni mężowie nie dostrzegli jednak najgorszego wroga: postępu technicznego. Wynajdując coraz to nowe bronie, nie zdawali sobie sprawy, że obracają się one przeciwko nim samym. Przeciwnik oddalał się. Kuli karabinowej było wszystko jedno, czy trafi w strojnego huzara, czy w grenadiera w białych spodniach. Pocisk artyleryjski masakrował wszystkich bez różnicy z odległości kilku lub kilkunastu kilometrów. Moda wojenna zmieniła się: teraz chodziło o to, żeby upodobnić się do błota i łąna, a nie stroić się jak na bal. Nowoczesna technika bojowa odebrała wojnie elegancję, dżentelmeńskość i rycerskość, zamieniła pole walki w jatkę.

I wojna światowa była końcem wojen w stylu klasycznym. Jeszcze działa-

ły mechanizmy rycerskie (np. jeńców ciągnęło się ze sobą na pierwszą linię), jeszcze nie strzelano do ciekawskich wieśniaków, jeszcze podczas zawieszenia broni grało się z nieprzyjacielem w piłkę między okopami, ale były to ostatnie podrygi tradycji. Bombę wodorową coś takiego jak „jeńcy” po prostu by rozśmieszyło. Dawni rycerze przebrali się w ochronne brudno-bure łachy i wpęzli jak robale do okopów, gdzie na tamten świat wyprawiały ich pociski moździerzy, gazy, szrapnele i bomby lotnicze. Piękne dekoracje dawnego teatru śmierci na wojnie zostały rozjechane przez gąsienice czołgów i potraktowane seriami karabinów maszynowych.

Tu trzeba powiedzieć, że zrobiło nam się trochę żal rycerzy, ułanów, huzarów, lejbgwardii i grenadierów.

Ale przy nalewce na mirabelkach pocieszyliśmy się. Skoro wojna przestaje być dla mężczyzny formą rewii mundurowej mody, wymiany grzeczności z honorowym przeciwnikiem i szlachetnych uczynków, to może w ogóle zniknie? Zostaną mecze, gry komputerowe i filmy. A piękne historyczne mundury będzie można podziwiać na bezkrwawych rekonstrukcjach minionych bitew.

I o to właśnie chodzi.

§ mj

Na wstępie zgódźmy się ze stwierdzeniem, że I wojnę światową w Polsce mało kto zna i mało kto się nią interesuje (może z wyjątkiem nielicznej garstki zakręconych, podobnych autorom Bitewnika). Dlaczego? Po pierwsze uważa się, że była to nie „nasza” wojna i do tego toczona 100 lat temu, nie ma więc komu o niej wnukom opowiadać. Po drugie, po niej była jeszcze jedna którą przez 50 lat uznawano za ważniejszą bo: dzięki niej nastąpiła „prawdziwa” demokracja i powrót na prastare Ziemie Piastowskie a Wojsko Polskie stanowiło w niej czwartą siłę wśród wojsk alianckich etc.

Wielką Wojnę, jak ją nazywają Francuzi, zwykło się omawiać w polskich szkołach i mediach przede wszystkim w kontekście konfliktu zbrojnego państw zaborczych, który przyniósł Polsce niepodległość oraz czynu legionów Piłsudskiego. Powstaje w świadomości współczesnych Polaków, skrzywiony obraz wojny toczzonej na ziemiach polskich, przez milionowe armie Prusaków, Austriaków i Moskali, którym nasi przodkowie jedynie biernie przyglądali się, wyglądając z naręczami pełnymi kwiatów nadchodzącej jutrztenki swobody w postaci maszerujących dziarsko legionistów.

Takie postrzeganie I wojny światowej należy zmienić, lecz w sposób możliwie jak najbardziej przystępny, uciekając jak najdalej od ławek i zeszytów szkolnych w stronę wyszperanych gdzie to tylko możliwe zdjęć i opowieści bohaterów frontowych i najbardziej zawziętych dekonników. Celem naszym jest uświadomienie mieszkańcom Ziemi Łódzkiej jak silne piętno na losie miasta i regionu odcisnęła ta zapomniana wojna.

Archiwum Państwowe w Łodzi pragnie mocno włączyć się w rozpoczęte działania udostępniając swoje zasobne zbiory i czyniąc starania o pozyskanie dalszych źródeł. Apelujemy do Szanownych czytelników o nadsyłanie na adres redakcji Bitewnika lub APŁ dostępnych Wam materiałów lub informacji, które zostaną zwrócone zaraz po wykorzystaniu lub skopiowaniu.

Dyrektor Archiwum Państwowego w Łodzi  
Piotr Zawilski



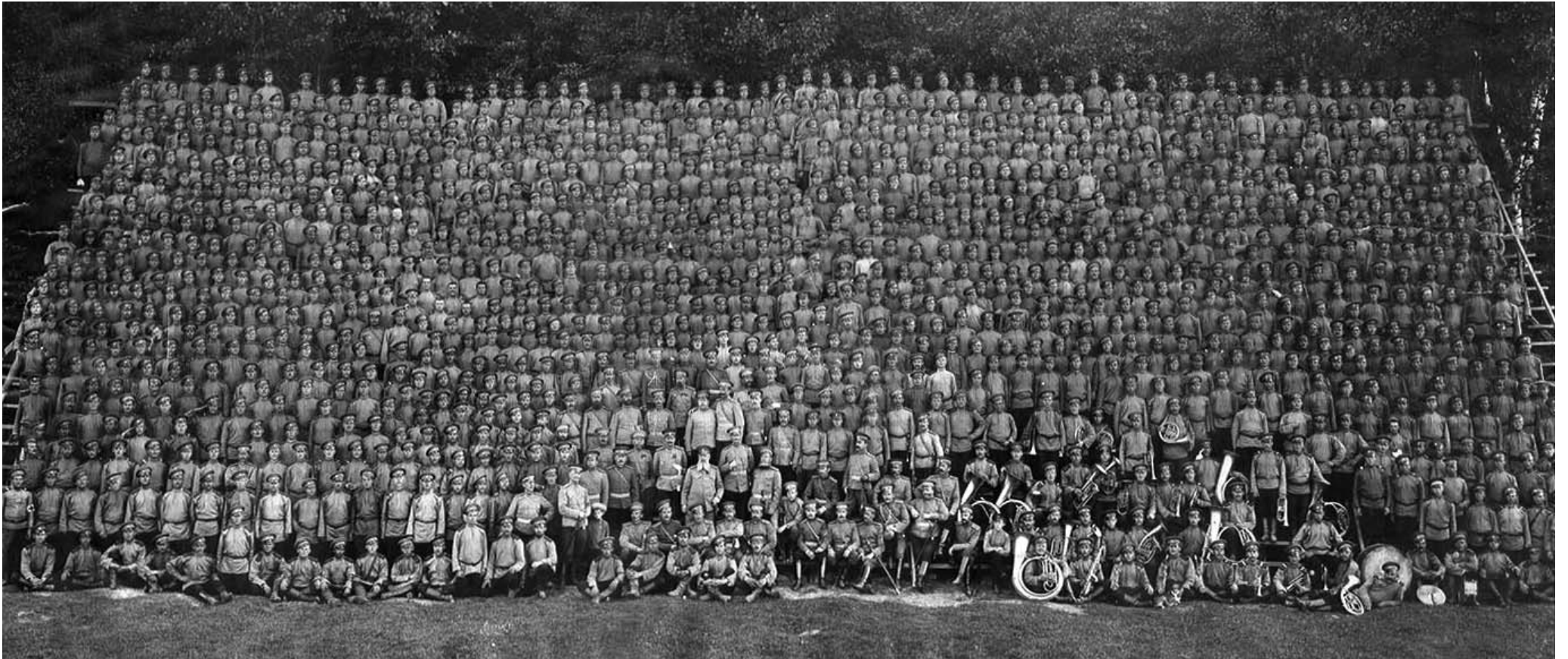
Archiwum Państwowe w Łodzi  
pl. Wolności 1, 91-415 Łódź  
tel. (42) 632-62-01  
kancelaria@lodz.ap.gov.pl



Maski gazowe weszły jako stały element wyposażenia od momentu użycia przez Niemców gazów bojowych pod Bolimowem w 1914 r.



# FOTOGRAFJA ZBIOROWA



*A oto w pełnej krasie pułk Keksholmski. Utworzony 29.06.1710 r. Od 1831 r. (!) stacjonował w Warszawie. Przyjmowano do niego wyłącznie wysokich bezbrodych szatynów.*

*Dopiero w czasie I wojny wszeregach ku zgorzeniu starych wiarusów pojawili się blondyni, a już osobliwie flegmatyczni Estończycy... Prawa strona fotografii ujawnia tajemnicę po-*

*wstania tego zdjęcia i uchyla rąbka warsztatu fotografowania wielkich jednostek wojskowych. Jakże to proste, trzeba tylko wybudować odpowiednią konstrukcję drewnianą, a ciesli*

*był wtedy dostatek, ustawić na niej wojsko zgodnie z szarżą, poprosić o chwilę bezruchu i już można przejść do historii. Dociekliwym proponujemy policzyć ilość osób na fotografii.*



*Oto kolejka do kuchni polowej jednego z oddziałów armii niemieckiej. Co jada żołnierz cesarskiej armii? Wyżywienie jest lepsze i bardziej urozmaicone, niż u przeciwnika. Makaron, jaja, papryka, nawet wino. Jadłospis urozmaicają cywile, w pierwszym okresie wojny entuzjastycznie zaopatrują żołnierzy w drób, stodycze i inne frykasy.*

*Podobnie jest w armii austriackiej: czym się żywiło wtedy wojsko, wie każdy, kto przeczytał „Przygody dobrego wojaka Szwejka”.*

*Lepiej funkcjonowały też służby tylowe, więc w 1914 r. głód nie był dla armii niemieckiej problemem. Niemcy już wtedy wpadli na pomysł ersatzów - znany i dziś dr Oetker wyina-*

*lażł proszek do pieczenia i budyń w proszku. Na pewno takich specjaltów nie brakowało i na froncie. Dodatkowym źródłem zaopatrzenia były zakupy u cywilów, o ile jeszcze cokolwiek mieli i byli skłonni sprzedać.*

*A co u przeciwnika? Czasem trafiały się uczt... Oto jak w „Sierpniu Czternastego” Aleksander Solżenicyn opisuje wkroczenie wojsk rosyjskich do Olsztyna podczas ofensywy gen. Samsonowa w sierpniu 1914 r.:*

*„Po tylu męczących dniach na żalosnym pro-  
wiancie – czy można się było dziwić, że wie-  
dzeni nieprzeparłą potrzebą zaspokojenia  
głodu zaczęli ubywać żołnierze – po dwóch,*

*po trzech, jedni regulaminowo, jak szlachetny  
Kramczatkin, podszedł krokiem defiladowym,  
spojrzał błagalnym wzrokiem – całe życie  
w rekach dowódcy: „Wasze błagorodje, można  
z zapytaniem? Proszę o pozwolenie oddalenia  
się w celu zdobycia zaopatrzenia w żywność!” -  
inni cichcem, ten skręca za mur i już niesie cu-  
kier, jakieś ciasteczka w kolorowych torebkach,  
chowa je w pośpiechu, kryje się przed dowódcą  
plutonu. A tu – niosą makaron, chłopci w życiu  
nie widzieli czegoś podobnego! I jeszcze więk-  
sze cuda: cielecina domowej roboty w szkla-  
nych stoikach. Niebierkin – małeńki, usługny,  
z błyszczącymi oczami niesie je swojemu pod-  
porucznikowi, rad poczęstować.*

*Wasze błagorodje! Niech pan raczy skosztować!  
Ale sprytnie zrobione! „*

*Żołnierze z plutonu Charitonowa przy ognisku  
zobaczyli go – nie przestraszyli się, a ożywili,  
ucieszyli, zakrzętnęli się, żeby zrobić miejsce:*

*Wasze błagorodje!... Wasze błagorodje, tutaj,  
prosimy do nas! - a dwaj już zanurzali kubki  
w kotle, jeden żeby oplukać, drugi to samo, na  
wyscigi napętnili je, na wyscigi podali, gorące  
i pełne po brzegi, obaj ze świątecznym wielka-  
nocnym uśmiechem:*

*- Wasze blagarodje, ale dobre k a k a ł o! Tym  
się Niemiec pokrzepia, ścierwo jedno!”*

*✂ mij*

# EDZIŃKA NA FRONCIE

Edward Liniewski, rodowity wilnianin, ponad dwa metry wzrostu, w chwili wybuchu I wojny miał 21 lat. Był już od pół roku żonaty. Został wcielony do 32 Kremenczugskiego Pułku Piechoty, stacjonującego w Warszawie. Przed wyjazdem na front sfotografował się z żoną. Już nigdy się nie spotkali. Żona, której imię nie przetrwało w pamięci rodziny, zmarła na tyfus w 1916 r.

32 pułk pomaszerował na Prusy Wschodnie. Liniewski miał wyjątkowe szczęście, bo w wyniku nieudanej ofensywy gen. Samsonowa z pułku zostało przy życiu kilkunastu ludzi. Niedobitki wycofały się za granicę. Dopiero wtedy, po dwóch tygodniach, „Edzińka”, jak nazywała go rodzina, miał czas zajrzeć do worka na rzeczy, który cały czas nosił na plecach. Ze środka wyszła oburzona mysia rodzina. Front frontem, a myszy zdążyły rozmnożyć się w ubogim żołnierskim dobytku...

Gdzieś w Prusach walczył też niejaki Waszkiewicz. Pierwszy mąż przyszłej, drugiej pani Liniewskiej. Waszkiewicz był Rosjaninem o polskich korzeniach. Teresę Zienkiewicz, późniejszą małżonkę Edwarda, poznał w Saint Louis, dokąd oboje wybrali się za chlebem przed wojną. W USA pobrali się, założyli sklepik. Teresa zaszła w ciążę. Czuli się źle. Lekarze doradzili powrót do Europy – klimat amerykański nie służył wilniance... Małżonkowie wrócili w czerwcu 1914 roku. W sierpniu wybuchła wojna. Nieznany już dziś z imienia Waszkiewicz poszedł na front i prawie od razu zginął. Została po nim córka Elżbieta i płócienny chlebak z dwugłowym carskim orłem.

Liniewski walczył pod Warszawą i pod Łodzią. Wiosną 1915 r. przeżył słynny atak gazowy w rejonie Bolimowa, kiedy to zmienił się wiatr i chmura chloru zawróciła w stronę okopów niemieckich. Liniewski wspominał, że panikę wśród żołnierzy opłynał podoficer z Syberii. Popatrzył na niego i kazał zostać na pozycjach. „Wiatr się za chwilę zmieni” – powiedział. Miał rację.

W 1916 r. gdzieś na wschodzie Liniewski wziął do niewoli Niemca. Opowiadał o tym chętnie, śpiewną wileńską mową. Opowieść można odtworzyć z magnetofonu pamięci:

„No, szed ja jak raz po okopach. A okopów tam nasi i Niemcy nakopali jak durne, w lewo, w prawo, na ukos. Ida ja, ciemno, mokro, a tu raptem coś rusza sie. I brzeczy. Prosto na mnie idzie. Patrza ja – toż Niemiec z jakimś garem! Karabin przez plecy przerzucony, a ręcy ma zajęte, bo ten gar niesi. No to ja wlaż za deski, poczekał, aż on mnie minie, i bagnetem jego w dupę kolnął. Ale nie żeby skaleczyć, tylko delikatnie do zrozumienia dać, że on poddać się musi. Odwrócił się, patrzy, ja jemu po niemiecku: „Ruki wwierch!”. A on stoi z tym garem i nijak jemu rency nie podnieść, bo jak? Gar w rękach, okop wąski. No i stoimy, zgięci, żeby odłamkiem nie dostać, patrzymy na siebie, a ja myślą, co dalej. Chłopina niemłody już, konus taki. Ale jak dwóch ludzi tak stoi, to głupio jakoś. Zagadać wypada. No to ja jemu: „Ty w plen pójdziesz, a?” Pokiwał głową, że pójdzie. Gar postawił i pokazuje w lewo, w prawo, na gar, na pagony. Ja zrozumiał, że on zablądziwszy był w okopach, a w garze jedzenie swojemu oficeru niesie. Musi ordynans albo dyżurny jaki. Stoi i szwargoce, a co – kto by jego wiedział? Odebrał ja jemu karabin. Pokazał, żeby usiąść. Usiedli oba. A w garze – całkiem gorąca zupa. Trofiejnaja. Wyciągnął ja łyżka i jem. A ten patrzy. No jakiesz nie poczęstować? Może on głodny? Mówię: „Poczenstujsia, skoro sam ta zupa przyniosz...” I łyżkę podaję. I pomalutku jedną łyżką zjedli my na zmianę ta zupa. Potem odprowadził ja jego do sztabu, ale co taki konus z garem może sztabowi powiedzieć? Pochwalili, jakiś mały krzyżyk nawet dali, ale i tak zupa lepsza była. Jakby krupnik.”

Następne spotkanie z Niemcem nie było już tak sympatyczne. Gdzieś w Galicji Liniewski dostał szablą przez łeb od kawale-

rzysty. Twarda wileńska głowa wytrzymała, ale skończyło się w szpitalu. Tam przyplątał się tyfus. Liniewski przeżył, ale wyłysiał. Żeby uniknąć powrotu na front, wstąpił do szkoły wojennych motocyklistów. Potem wozził motocyklem jakiegoś pułkownika. Do czasu, dopóki pułkownikowa nie zainteresowała się przystojnym Polakiem... Edzińka został pilnie wyekspediowany na front. Był już październik 1917 r. Kolejna opowieść: „Jedziem w eszelonie. Jakaś stacja. Drzwi otwierają się, a na peronie stoją żołdacy z czerwonymi kokardkami. Jeden mówi: „Rewolucja zaczęła się, kto z nami, niech bierze kokarde, a jak komu nie podobają się, to pod ścianę...” No to wzięli my te kokardy i pojechali dalej. Na następnej stacji apiać to samo – szpaler żołdatów, ale bez kokardek, tylko normalnych. „O żesz wy bolszewiki, krzyczy jakiś oficer, rozstrzelamy was, zdrajcy!” No to my tłumaczymy się, że jacyś tacy kazali przypiąć, bo jak nie, to zastrzelą...” Jednym słowem, zdjeli my te kokardy i pojechali dalej. Na trzeciej stacji wojska nie było, to brosił ja karabin, wysiad i po miesiącu piechoto do Wilna doszedł...”

W 1919 r. Liniewski ożenił się z wdową po Waszkiewicz. Wykazał się talentem do interesów. Założył przedsiębiorstwo kanalizacyjne. W 1939 roku zatrudniał ponad stu robotników. Wybronił go przez bolszewikami, że nie był wyzyskiwaczem: płacił dobrze, na wszystkie święta organizował przyjęcia dla pracowników i ich rodzin...

Osobliwą pamiątką z I wojny w domu Liniewskich była... panna Helena. Po przewaleniu się frontu w 1915 roku Teresa zastała na progu swojego domu wygłodzoną dziewczynę. Helena Dobejko (piękną kresowe nazwisko) podczas ostrzału artyleryjskiego straciła wszystkich bliskich, dom i cały dobytek. Włókła się przed siebie, dopóki nie przysiadła na obcym progu, bo nie miała już siły iść dalej.

Została przy rodzinie Liniewskich jako ni to pomoc domowa, ni to rezydentka.

Z nimi przeżyła II wojnę, wypędzenie z Wilna i budowanie nowego życia w Koszalinie. Zmarła w latach 60-tych.

Ostatni kontakt Liniewskiego z Niemcami miał miejsce w 1946 r. Do Koszalina przyjechał wcześniejszym transportem, niż żona i córka. Dostał ponemiecki dom – z Niemką-staruszką, która nie zdołała uciec z rodziną do Niemiec. Przez pół roku mieszkali razem. On nie znał niemieckiego, ona polskiego. On lubił jadać dużo i tłusto, popijając to szklankami samogonu. Ona karmiła go zupkami w proszku z wojennych zapasów. Została wysiedlona. Liniewski wyprawił ją z zapasami kiełbasy, słoniny, chleba. Odprowadził na dworzec



Edward Liniewski z małżonką.

i zrobił wściekłą awanturę sowieckim żołnierzom, którzy zebrani na peronie wysiedleńcom kazali przez całą noc śpiewać „Deutschland, Deutschland uber alles...”

Córka Teresy Liniewskiej z pierwszego małżeństwa, Elżbieta Waszkiewicz, zmarła w 1976 r. Teresa – dwa lata później. Edward – w 1980 r.

Byli moimi dziadkami.

Michał Jagiello

## FRONTOWA STRASZLIWE ZABAWA HISTORYCZNA I NIEPOWETOWANE STRATY

W chwilach wolnych od ostrzału i atakowania żołnierze rosyjscy zabawiali się odgadywaniem, który z wymienionych dowódców jest ich, a który nie ich. Także Niemcy i Austriacy zadawali sobie podobną zagadkę. Dla ułatwienia dodajmy, że dla Niemców i Austriaków „ich” dowódcą był ten, co dla Rosjan był „nie ich”, a nie „ich” ten, co „ich” był dla Rosjan, w odróżnieniu od tego „nie ich” dla Rosjan, co był „ich” dla Niemców.

Spróbujże odgadnąć i Ty, czytelniku, którzy z wymienionych generałów i wyższych szarż byli Rosjanami, a którzy nie.

1. Rennenkampf
2. Scheidemann
3. Plehwe
4. Weil
5. Schneider
6. Moldenhauer
7. Eigel
8. Pfingstein
9. Richter
10. Grebner
11. von Freiman
12. Klodt
13. Beimelburg
14. Thalgren
15. Wasmundt
16. von Kotsebue
17. Veitz
18. Zastrow
19. Bredow

§ mj

ZGADŁEŚ? Jedyni niemieccy generałowie to Bredow i Zastrow!!!

Z FRONTU. Bitwy, w których cierpiała ludność cywilna, toczyły się nie tylko wokół Łodzi. Już we wrześniu 1914 roku rozpacz ogarnęła mieszkańców okolic Kraśnika i Urzędowa.

Zacytujmy za Witem Szymankiem wspomnienie Dominika Wośki z tych strasznych dni. „Wszystkimi drogami i gościńcami ciągną pułki wojska rosyjskiego z taborami, armatami i jaszczami z armatnimi pociskami na zachód, front rosyjsko-austriacki i rosyjski niemiecki. W sklepach daje się odczuć brak różnych towarów, środków żywnościowych, a szczególnie soli i nafty, nie mówiąc o wódce. Wszystkie napoje alkoholowe zostały skonfiskowane i w dniu ogłoszenia wywiezione na pola i łąki. Butelki potłuczono. Piwo, spirytus, wino bądź wsiąkło w ziemię, bądź popłynęło rowami i rynsztokami...”

Oto jak przerażające spustoszenie sieje wojna na świecie. Na cóż człowiekowi ona, wojna? Żeby piwo do rowów wylewać, a winem trawę podlewać? A fuj! Barbarzyństwo.

Wskażmy sprawców tej gorzelnianobrowarnej masakry: to 14 Korpus Rosyjski i Samodzielny Korpus Żandarmów. Osobliwie palcem wytknąć należy 13 Narwski Pułk Huzarów Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemieckiego i Króla Pruskiego Wilhelma II oraz Ułański Pułk Lejb-Gwardii Cesarza Rosyjskiego. Zwróćmy uwagę, że rosyjscy huzarzy służyli w pułku, którego patronem był Kaiser Wilhelm II, który Rosji wojnę wypowiedział. Nic dziwnego, że zgłupieł z tego wszystkiego ze szczeniem i trunki wylewali do rowów, zamiast za kołnierza, a ich mocarstwa rozpadły się na amen.

§ mj



# ZEPPELIN NIE WYDARŁ SIĘ POD SIERADZEM!

## PRASY ŁÓDZKIE DONOSZĄ:

W środę, jak już wiadomo czytelnikom pras łódzkich, spadł postrzelony pociskiem armatnim, dumny Zeppelin na polach sieradzkich.

Niezmiernie ciekawe są szczegóły tej niezwyklej walki z olbrzymem napowietrznym. Na podstawie opowiadań świadków naocznych, przybyłych do Łodzi, możemy podzielić się z naszymi czytelnikami garścią wrażeń i spostrzeżeń.

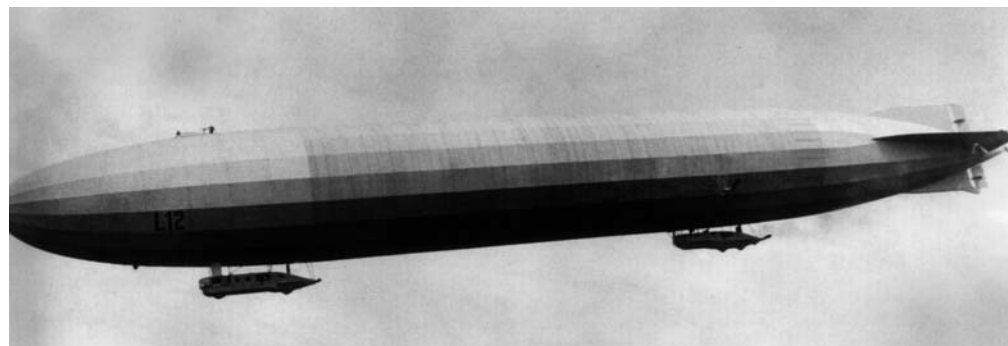
Gdy w środę o świcie na horyzoncie naszym pojawił się szary, połyskujący stalą i srebrem „pancernik napowietrzny”, cała okolica nasza – wzdłuż plantu kolei kaliskiej – od Łowicza aż po Sieradz – wyteżyła czujność, pewne iż tym razem już bez zawodu złowrogi ptak nie wydrze się cały poza peryferię strzałów wojsk rosyjskich.

## Płynął po lazurze nieba

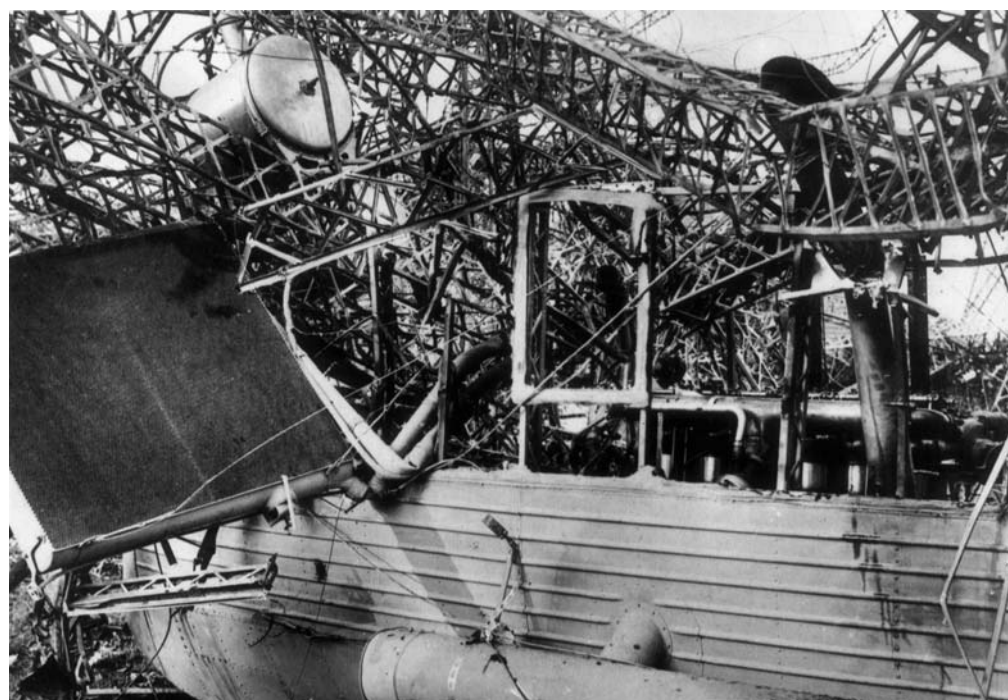
Na przestrzeni między Sieradzem a Łaskiem istotnie trzymano broń w pogotowiu, by godnie powitać nieproszonego gościa. Jednakże nad ranem Zeppelin sam się miał na ostrożności i nie obniżał lotu w stopniu dostatecznym do zaatakowania go. Płynął więc swobodnie po lazurze nieba. Gdy jednak nad wieczorem ukazał się ponownie na horyzoncie, tym razem niżej, śmieiej i nieopatrznie, usiłując z całą beczelnością pruską wydrzeć przeciwnikowi nazbyt wiele tajemnic, nad jedną z polan sieradzkich stanął na drodze wymierzonych ku niemu luf karabinowych i mauzerowskich, oraz na linii pocisków armatnich. Dzięki zapadającemu szybko zmierzchowi ustała aberracja promieni słonecznych, utrudniająca obliczenia artyleryjskie.

## Armata plunęła kulą

Po pierwszym strzale ślepym nabojem armata plunęła kulą, która dosięgła setkami ułamków aroganckiego olbrzyma, kalecząc mu części maszynierii. Drgnął cały, zadrżał i smutnie zaczął pochylać się ku ziemi, jakby okręt całym kadłubem pogrążał się w falach morskich i tonął w bezdennej głębinie. Setki kul karabinowych i rewolwerowych z bro-



Zeppelin.



Wrak zeppelinu był źródłem wszelkiego dobra dla włościan majsterkowiczów.

ni strażą wszelkiego przeznaczenia – najwięcej zaś amatorskich – jak gdyby dla ćwiczeń praktycznych, przerzynały powietrze, a ich ostry poświst i turkot towarzyszyły tej podróży Zeppelina ku padołowi. Wreszcie w odległości zaledwie jednej wiorsty od miejsca ataku ptak ciężko opadł na ziemię i z hańbą ułożył się na bok, wywracając gondolę. W tymże momencie przybyli wojacy –

pierwsi na koniach, za nimi piesi, dalej okoliczni włościanie.

## Wybuchowym pociskiem w niespędzone bydło

Z łódek Zeppelina, z zachowaniem wszelkiej ostrożności wysadzono aż 30 ludzi: dwóch oficerów sztabowych, dwóch artyleryjskich, mechanik, fotograf wojenny, jakiś jegomość w ubraniu cywilnym i szeregowcy. W gondolach znaleziono kilka bomb, sporo materiału wybuchowego, obfitą ilość amunicji. Oficerowie zdołali tylko część notatek i klisz zniszczyć, inne jak również wszelkie aparaty i plany zostały zabrane. Ogłoszono wszystkim, że są wzięci do niewoli i rozbrojono ich. Dwóm lekko rannym i pokaleczonym na miejscu okazano pomoc lekarską.

Według zeznań, z Zeppelina rzucono podczas strzelaniny pociski wybuchowe; podobno jedna bomba wybuchła zabijając kilka koni, czy też krów z bydła jeszcze niespędzonego z pola. Miało to miejsce o wiorstę lub dwie dalej (...).

4.09.1914 r.

## OD REDAKCJI „BITEWNIKA”:

Artykuł z gazety o nieustalonym tytule odkrył jeden z członków Stowarzyszenia Eksploracyjno-Historycznego „Grupa Łódź”. Podejrzewa, że zeppelin być może latał pod Sieradzem, ale nie został zestrzelony, zaś cała opowieść jest wymysłem dziennikarskim na użytek propagandy rosyjskiej. Rzecz wydaje się jednak interesująca, zwłaszcza w kwestii zagadkowego bombardowania pociskami wybuchowymi krów i koni, na dodatek niespędzonych.

✂ zj

## STEROWCE

Niemieckie sterowce, rozpoczęto produkować w roku 1900. Na rok przed wybuchem wojny z wybudowanych pod nadzorem Ferdynanda von Zeppelina 11 sterowców pozostało zaledwie 3. Niemal wszystkie ginęły z różnych powodów głównie kłopotów z lądowaniem. Jak pisała ówczesna prasa techniczna: „W powietrzu statek taki jest zupełnie bezpieczny i ulega jedynie uszkodzeniu (lub całkowitemu zniszczeniu) prawie wyłącznie na ziemi”.

Sztywny szkielet sterowców Zeppelina wykonany był z aluminium (jak wtedy mówiono z glinu) pomiędzy sąsiednie żebra konstrukcji naciągana była siatka: stalowa na zewnątrz a wewnątrz z lin konopnych i ona to służyła jako sieć ochronna dla balonu utrzymującego gaz. Natomiast siatka zewnętrzna służyła jako konstrukcja zewnętrznej powłoki z materiału gumowanego. Powstała w ten sposób przestrzeń pomiędzy powłokami chroniła gaz od nagrzewania pod wpływem słońca.

Wyobraźmy sobie cygaro długości 140 metrów średnicy 14 metrów pod nim

podwieszone są trzy gondole (łódzie), ta na początku i końcu mieści części napędu, ta środkowa przeznaczona jest dla podróżnych, których może być 24. Dwa silniki o mocy 150 KM umieszczone są w tylnej gondoli, a jeden w przedniej. Śmigła przednie mają po dwie łopaty tylne zaś cztery. No i oczywiście kilkumetrowe stateczniki i stery. Tak wyglądał LZ 10. Sterowiec osiągał zawrotną na owe czasy prędkość około 75 km/godz. Znów sięgnijmy do prasy technicznej z początku ubiegłego wieku: „Utrzymanie sterowca Zeppelina na uwięzi w szczerem polu jest prawdziwą sztuką, wymagającą obsługi niezmiernie uważnej i wyćwiczonej, składającej się co najmniej z 60-100 ludzi, obowiązanych nieustannie trzymać statek unoszący się w powietrzu, gdyż każde uderzenie o ziemię może uszkodzić łódzie, jak również przekładnie i wały śmigieł.”

W roku 1911 wyprodukowano w firmie Schütte-Lanz sterowiec według konkurencyjnego projektu profesora Politechniki Gdańskiej, Johanna Schüttego. Zamiast sztywnej konstrukcji metalowej

zastosowano szkielet drewniany z klejonych wielowarstwowo cienkich listewek. Pod kadłubem luźno zamocowano gondole. Wielkość sterowca Schütte-Lanz była podobna do konstrukcji Zeppelina, ale była w całości bardziej elastyczna i łatwiejsza w obsłudze przy lądowaniu. Przeznaczenie sterowców było cywilne, ale w chwili wybuchu wojny szybko znalazły zastosowanie wojskowe - zwiadowcze i ofensywne. Bombardowania ze sterowców dokonywane były również za pomocą ciężkich pocisków artyleryjskich, ówczesne bomby lotnicze były bardzo małe. Załogi sterowców nie miały łatwego życia, były ostrzeliwane z równym zapalem przez swoich jak i przez wrogów.



A wracając do Zeppelina nad Sieradzem...

Udokumentowany przelot w tych okolicach to lot zwiadowczy z 22 sierpnia 1914 r. sterowca Schütte-Lanz SL 2, wtedy to wnika on 480 km nad terytorium rosyjskie. Podczas trwającego dwa i pół dnia lotu sterowiec pokonał 1384

km i wrócił do bazy w Legnicy, następna misja rozpoznawcza z 1 września również zakończyła się sukcesem. SL 2 został wycofany w 1916 roku.

A może inny sterowiec zagnały wichry wojny nad Sieradz? Chyba jednak nie! Armia niemiecka na froncie wschodnim w tym czasie posiadała tylko trzy sterowce. Wspomniany SL 2 oraz Zeppelin mające bazy operacyjne w Królewcu Z IV oraz w Olsztynie Z V. Wiadomo, że Zeppelin Z V wystartował dokładnie 28 sierpnia 1914 w celu zbombardowania węzła kolejowego pod Mławą i został uszkodzony ogniem własnych niemieckich karabinów maszynowych, natomiast Zeppelin Z IV pełnił służbę do roku 1916.

Wygląda na to, że pod Sieradzem jednak było zestrzelenie tylko propagandowe...

✂ zj

## Literatura:

Zarys teorii sterowców, Przegląd techniczny, Warszawa, 1913 r. nr 9 i 11

Janusz Piekalkiewicz - Kalendarium wydarzeń I wojny światowej, Raszyn 1988, wyd Morex

Hubert Mordawski - Siły Powietrzne w I Wojnie Światowej Wrocław 2008 wyd Dolnośląskie

# KRZYŻ DLA MIEJSCOWEGO

(Z książki „Zapiski kawalerzysty” Nikołaja Gumilewa)

## Frontowi Robinsonowie

Pewnego razu podczas zwiadu w lesie spotkaliśmy pięć nieprawdopodobnie brudnych postaci z karabinami. Dziwaczne te figury wyległy z gęstego młodniaka. Byli to nasi piechocińcy, którzy ponad miesiąc temu oddalili się od swojej jednostki i znaleźli się poza liniami niemieckimi. Nie stracili głowy; wyszukali niedostępną gęstwinę, wykopali tam jamę, zamaskowali chrostem, przy pomocy ostatniej zapalniczki rozpalili ledwie tłący się ogienek, żeby ogrzewać swoje lokum i roztopiać śnieg w kociołkach, po czym zaczęli pędzić żywot Robinsonów, czekając na rosyjskie natarcie. Nocami wyprawiali się do wsi, w której stacjonował niemiecki sztab. Wieśniacy dawali im chleb, pieczone ziemniaki, czasem słoninę. Którejś nocy jeden z żołnierzy nie wrócił. Pozostali przez cały dzień siedzieli głodni w ponurym przeczuciu, że schwytany kolega na torturach zdradzi ich kryjówkę i lada chwila przyjdzie wróg. Nic takiego się nie stało: albo Niemcy zachowali się honorowo, albo nasz żołnierz okazał się bohaterem – nie wiadomo. Byliśmy pierwszymi Rosjanami, jakich „Robinsonowie” zobaczyli. Przede wszystkim poprosili o tytoń. W ukryciu kurzyli startą korę i narzekali, że za bardzo pali w ustach i gardle...

## Jak kozak z nieprzyjacielem w karty grał

Podobne przypadki nie należały do rzadkości. Pewien kozak zaklinał się, że grał z Niemcami w oczko. Był sam w wiosce, kiedy wpadł do niej liczny podjazd niemiecki. Na ucieczkę było za późno. Kozak szybko rozsiodłał konia, schował siodło w słomie, sam przebrał się w sukmanę gospodarza – kiedy Niemcy weszli do stodoły, ujrzeli go, jak spokojnie młóci ziarno. W obejściu nieprzyjaciel zostawił posterunek w sile trzech ludzi. Kozak nabrał ochoty, żeby

lepiej przyjrzeć się Niemcom. Wszedł do chałupy i zobaczył, że żołnierze grają w karty. Przyłączył się do gry i w ciągu godziny wygrał dziesięć rubli. Kiedy posterunek zwinęto i podjazd wycofał się ze wsi, wrócił do swoich. Spytałem, jak mu się podobali Niemcy. „W porządku są – powiedział, – tylko grają kiepsko, wrzeszczą, klną, myślą tylko, jak się odegrać. Kiedy ich ograłem, chcieli mnie bić, ale nie dałem się”. „Jak „nie dał się” – nie zdołałem dopytać, obaj bardzo się spieszyliśmy.

## Krzyż dla bezimiennego Polaka

Ostatni zwiad był pełen przygód. Długo jechaliśmy lasem, skręcając z przesieki w przesiekę i wcale nie byliśmy pewni, czy nie zostawiliśmy za sobą jakichś nieprzyjacielskich zasadzek. Las skończył się krzakami, dalej była wieś. Wysłaliśmy patrole w lewo i na prawo, sami zaczęliśmy obserwować wioskę. Są tam Niemcy, czy nie ma – oto jest pytanie... Powoli zaczęliśmy wysuwać się z krzaków – spokojnie. Od wsi dzieliło nas nie więcej niż dwieście kroków, kiedy wybiegł z niej miejscowy mieszkaniec bez czapki i rzucił się ku nam z krzykiem: „Germanie, Germanie, dużo ich... Uciekajcie!” I wtedy rozległa się salwa. Miejscowy upadł i przeturlał się kilka razy, zawróciliśmy do lasu. Pole przed wioską zakipiało od Niemców. Była ich ponad setka. Powinniśmy uciekać, ale nasze patrole jeszcze nie wróciły. Z lewego skrzydła dobiegała strzelanina, nagle kilka wystrzałów rozległo się także z tyłu. To było najgorsze! Uznaliśmy, że Niemcy nas otoczyli, wyciągnęliśmy szable, żeby natychmiast po powrocie patroli przebijać się szarżą. Na szczęście szybko okazało się, że za nami nikogo nie ma – po prostu pociski rozpryskowały uderzając w pnie drzew. Zwiadowcy z prawej już wrócili. Zwlekali, bo chcieli zabrać Polaka, który nas ostrzegł, ale ten

już nie żył – dostał trzy kule w głowę i plecy. W końcu zjawił się zwiadowca z lewej. Zasalutował i dziarsko zameldował oficerowi: „Wasza wysokość, Niemiec atakuje z lewej... jestem ranny”. Na biodrze widać było krew. „Utrzymasz się w siodle?” – spytał oficer. „Tak jest, na razie mogę!” – „A gdzie drugi zwiadowca?” – „Nie wiem, chyba upadł”. Oficer zwrócił się do mnie: „Gumilew, sprawdźcie, co z nim”. Zasalutowałem i pojechałem prosto pod ogień. (...) W każdej chwili spodziewałem się zobaczyć poszarpanego, podziurawionego trupa nieszczęsnego zwiadowcy, a także paść obok niego w podobnie rozerwanym stanie – częste patrole stargały mi nerwy. Dlatego łatwo wyobrazić sobie moją wściekłość, kiedy zobaczyłem zaginionego, jak siedzi w kucki przy zabitym koniu i grzebie w manelach.

„Co ty tu robisz?” – „Konie zabili... siodło zdejmuję... – Szybciej, ty taki owaki, cały patrol pod ogniem na ciebie czeka!” – „Zaraz zaraz, tylko bieliznę wyciągnę...” – Podszedł do mnie, niosąc niewielki tobołek. – „Potrzymajcie, póki nie wskoczę na waszego konia, na piechotę nie ucieknę, Niemiec całkiem blisko!” Pogalopowaliśmy, ścigani przez pociski, a zwiadowca ciągle wzdychał za moimi plecami: „Ech, herbatę zapomniałem wziąć! Ech, jaka szkoda, chleb został!”

Wróciliśmy bez przeszkód. Ranny po opatrzeniu wrócił do oddziału, mając nadzieję na order świętego Jerzego. Bardzo często wspominaliśmy potem Polaka, który zginął za nas. Kiedy zajęliśmy tę wioskę, postawiliśmy na miejscu jego śmierci drewniany krzyż...

✠ *mj*

*Redakcja „Bitewnika” serdecznie dziękuje Jewgienijowi Stiepanowowi, autorowi książki „Poeta i żołnierz N.S. Gumilew” za zgodę na nieodpłatne wykorzystanie jej fragmentów.*

## 75 milionów gaci

Z FRONTU. Według światowych statystyk w czasie I wojny światowej wyprodukowano w Europie ponad milion karabinów maszynowych, 47,7 milionów naboju karabinowych, 1,3 MILIARDA pocisków artyleryjskich, 9,2 tysiące czołgów i 182 tysiące samolotów. Samych pilotów brytyjskich zginęło 14 tysięcy; co miesiąc Niemcy zestrzeliwali 300 angielskich aeroplanów. Największy brytyjski as (76 strąceń przeciwnika) w chwili śmierci miał równo 20 lat.

Podczas wojny wszystkie wojujące państwa wyprodukowały łącznie 4 miliony ton drutu kolczastego. Sama armia rosyjska w latach 1914-1918 zużyła 9,6 mln ton mąki, 1,4 mln ton kaszy, 8,7 mln ton mięsa, 11,2 mln ton owsa i jęczmienia oraz 19,6 mln ton siana. W Rosji na potrzeby frontu wyprodukowano 5 mln szyneli i półkożuszków, 38,4 mln kufajek i bluz, 75 mln bielizny osobistej (gaci i podkoszulków) oraz 85 milionów par butów. Na potrzeby frontu pracowało 75 proc. przemysłu rosyjskiego.

W I wojnie światowej zginęło 10 milionów ludzi...

Redakcja „Bitewnika” chciałaby zachować obiektywizm, ale nie może. To ponad ludzkie siły.

WIECZNE ODPOCZYWANIE RACZ IM DAĆ, PANIE - na wszystkich ubożuchnych, zapomnianych cmentarzach, likwidowanych pod nowe nagrobki. Jak w podlódzkim Sroczku, gdzie dawne żołnierskie krzyże zebrano na malutkim placu, na urągowisko Historii...



WIECZNE ODPOCZYWANIE od-mawiamy szczególnie za „kriegera” Stefana Krawca z Rybnika, spoczywającego pod potrzaskaną betonową „poduszką” w Gadce Starej.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Wszystkich.

✠ *mj*



*Miejscowi mogli się tylko modlić o przetrwanie...*



## BEKANNTMACHUNG.

Es ist zur Kenntnis der deutschen Militärbehörden gekommen, das russische Agenten versuchen wollen, im deutschen Etappen- und Operations-gebiet liegende Eisenbahn- und Schausseebrücken mit Hilfe von Einwohnern zu sprengen. Jeder, der bei dem Versuch oder der Ausführung eines solchen verbrecherischen Unternehmens getroffen wird, wird mit dem Tode bestraft.

Gemeinden, in deren Nähe ein derartiger Anschlag erfolgt, werden durch schwere Kontributionen bestraft, falls nicht noch schärfere Massregeln gegen die Einwohner ergriffen werden.

Armee-Hauptquartier, 5 Februar 1915.

Der Oberbefehlshaber.

## OBWIESZCZENIE.

Doszło do wiadomości niemieckich władz wojskowych, że agenci rosyjscy próbują zburzyć dynamytem mosty dróg żelaznych i szosowych, leżące w obrębie etapowym i operacyjnym niemieckim.

Każden, którego schwytają przy popełnieniu takiej zbrodni, będzie śmiercią karany.

Na gminy, w pobliżu których zbrodnia ta popełniona będzie, nałożona zostanie wielka kontrybucja, jeżeli na mieszkańców nie będą nałożone jeszcze większe kary.

Główna Kwatera Armji,  
5 Lutego 1915.

Głównodowodzący.

# OBWIESZCZENIA

Etappen-Hauptort, 7. 12. 1914.

## BEKANNTMACHUNG.

Personen, die Spione oder russische Soldaten bei sich aufnehmen, verfallen dem Tode durch Erschiessen, ihre Häuser oder Höfe werden vernichtet, ihre Habe konfiziert.

Der Ober-Kommandierende  
im Rücken der deutschen Armee.  
**von Heuduck**, Generalleutnant.

Diese Bekanntmachung gilt auch als von der hiesigen  
Kommandantur erlassen.

Główna Kwatera etapowa, 7. 12 1914.

## OGŁOSZENIE.

Ktokolwiek by przyjmował u siebie szpiegów albo rosyjskich żołnierzy, podpada karze śmierci przez zastrzelenie, jego dom albo dwór się zniszczy, jego mienie się skonfiskuje.

Naczelný komendant  
poza niemiecką armią.  
**v. Heuduck**, Jenerał-lejtnant.

Niniejsze ogłoszenie uważać się ma jako obwieszczone  
przez tutejszą Komendanturę.